

Prof. dr hab. Andrzej Felchner
Zakład Historii Oświaty i Wychowania oraz Teorii Kształcenia
Instytut Nauk Pedagogicznych, Wydział Nauk Społecznych
Uniwersytet Jana Kochanowskiego, Filia w Piotrkowie Trybunalski
ul. J. Słowackiego 114/118; 97-300 Piotrków Trybunalski
recenzent w przewodzie habilitacyjnym dr n. hum. Beaty Izabeli Szczepańskiej

Sz. P.

Dziekan Wydziału Studiów Edukacyjnych
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
prof. dr hab. Zbyszko Melosik

Przewodniczący Komisji Habilitacyjnej dr Beaty Izabeli Szczepańskiej
Prof. dr hab. Bogusław Śliwerski
Sekretarz Komisji Habilitacyjnej dr Beaty Izabeli Szczepańskiej
Dr hab. Justyna Gulczyńska

ul. A. Smarzewskiego 89, pok. 203
60-568 Poznań

Na podstawie przesłanej mi kopii decyzji Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów Naukowych z 3 lutego 2015 r. nr BCK-I-L-7147/14, powołującej mnie na recenzenta w Komisji Habilitacyjnej Pani dr n. hum. Beaty Izabeli Szczepańskiej przesyłam poniżej przygotowaną przeze mnie recenzję dorobku naukowego oraz rozprawy habilitacyjnej W/W. Komunikuję jednocześnie z przykrością, iż jest to recenzja negatywna.

Z wyrazami szacunku

prof. dr hab. Andrzej Felchner

Recenzja dorobku naukowego oraz pracy habilitacyjnej
Higiena szkolna w szkolnictwie ogólnokształcącym w Drugiej Rzeczypospolitej
Pani dr n. hum. Beaty Izabeli Szczepańskiej

Pani dr n. hum. Beata Izabela Szczepańska urodziła się 16 września 1962 r. w Łodzi. Studiowała na pedagogice na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego. 27 czerwca 1988 r. uzyskała tam tytuł magistra pedagogiki w zakresie wychowania przedszkolnego z wynikiem bardzo dobrym. Rozpoczęła następnie pracę, jako asystent, na swoim macierzystym Wydziale. W 1997 r. ukończyła dodatkowo studia podyplomowe w zakresie marketingu na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego. Równocześnie kontynuowała prace nad swoją rozprawą doktorską. Na marginesie można dorzucić, iż w tym okresie wysłała

też za męża i dochowała się syna Eryka (urodzonego w roku 1992). 27 września 2000 r. na podstawie przedstawionej dysertacji doktorskiej *Działalność łódzkiego samorządu miejskiego w dziedzinie oświaty powszechnej i pozaszkolnej w latach 1919-1939* oraz po złożeniu zgodnych z procedurą egzaminów Rada Wydziału Nauk o Wychowaniu Uniwersytetu Łódzkiego nadała Jej stopień naukowy doktora nauk humanistycznych w zakresie pedagogiki. Promotorem był (już nieżyjący) profesor Tadeusz Jałmużna, a recenzentami: profesor Zygmunt Ruta oraz dr hab. Wiesława Leżańska. Dało to podstawę do przeniesienia Pani dr B. Szczepańskiej (w tym samym roku, po ponad dziesięciu latach od podjęcia zatrudnienia) na etat adiunkta na Wydziale Nauk o Wychowaniu UŁ, na którym pozostaje do dzisiaj. Jednocześnie w 2000 r., rozpoczęła pracę na analogicznym stanowisku w Wyższej Szkole Informatyki i Umiejętności w Łodzi, z którą to placówką jest związana do chwili obecnej. Należy dodać, iż Wydział Nauk o Wychowaniu UŁ wyodrębnił się z Wydziału Filozoficzno-Historycznego UŁ - Habilitantka nie zmieniała więc faktycznie miejsca zatrudnienia. W sumie pracuje, jako nauczyciel akademicki, już niemal dwadzieścia siedem lat, ma więc duże doświadczenie w zakresie swojej działalności zawodowej, co widać choćby po dużej liczbie wypromowanych przez Nią licencjatów i magistrów. Kończąc omawianie wątku związanego z pierwszym okresem pracy Pani Doktor należy podkreślić, iż:

- 17 maja 2001 r. uzyskała Nagrodę Marszałka Województwa Łódzkiego w konkursie na najlepsze prace doktorskie i magisterskie tematycznie związane z województwem łódzkim
- 14 października 2003 r. otrzymała indywidualną Nagrodę Rektora Uniwersytetu Łódzkiego drugiego stopnia za wydanie książkowe swojego doktoratu.

Przystępując do przeglądu oraz oceny całego dorobku naukowego tak długoletniego, doświadczonego adiunkta spodziewałem się, iż jest on znaczący pod każdym względem. Niestety, jak wynika z przedstawionych mi materiałów, jest on niezwykle skromny, o wiele za mały jak na wymagania względem habilitanta. Nie ma w nim żadnej publikacji w czasopiśmie naukowych znajdujących się w bazie JCR ani ERIH. W myśl obowiązujących przepisów nawet doktorant powinien się wykazać przynajmniej jednym artykułem z punktacją, najlepiej jak najwyższą – a więc z w/w list. W wykazie dorobku naukowego brak jest też samodzielnych monografii naukowych, czy innych obszernych, liczących się, przynajmniej studwustustronicowych prac Habilitantki (choćby wydawnictw źródłowych, zawierających dokumenty z epoki będącej przedmiotem zainteresowania Autorki, czy skryptów dla studentów). Wprawdzie w roku 2002, a więc w dwa lata po doktoracie, Pani Doktor opublikowała jedną książkę o objętości 257 stron, ale była to Jej, wspomniana powyżej, dysertacja doktorska, nie można więc jej zaliczyć do dorobku napisanego po uzyskaniu stopnia doktora. Zresz-

tą nie została mi przesłana, a więc tym bardziej nie podlega niniejszej ocenie. W sumie, odliczając tę monografię, czyli doktorat, jako podlegający naukowej krytyce w poprzednim postępowaniu, w roku 2000, Habilitantka opublikowała po obronie rozprawy doktorskiej zaledwie 21 (dwadzieścia jeden) artykułów (faktycznie jeden więcej, z 2014 r., nieumieszczony w wykazie). O niewielkim dorobku świadczy też fakt braku nie tylko wspomnianych samodzielnych monografii, ale nawet opracowanych pod redakcją Pani Doktor prac zbiorowych, zwykle są to materiały pokonferencyjne. Wprawdzie Habilitantka uczestniczyła w pracach trzech komitetów organizacyjnych różnych konferencji naukowych (w 2007 r., 2012 r. oraz w 2014 r.), ale Jej wkład nie był widać duży, skoro nie została zaproszona do redagowania materiałów pokonferencyjnych - lub takowe nie zostały wydane drukiem. Jedynym większym osiągnięciem (pod względem objętości), przed napisaniem pracy habilitacyjnej, a po doktoracie, jest zebranie materiałów dotyczących działalności naukowej i dydaktycznej pedagogów w zbiorowym, trzyosobowym wydawnictwie p.t. *Wydział Nauk o Wychowaniu. Uniwersytet Łódzki. Faculty of Educational Sciences. University of Łódź, Łódź 2001*, stron 111. Habilitantka oceniła swój wkład w tym wypadku na 20 %. Opracowanie to ma raczej charakter katalogu czy dokumentacji prac badawczych, względnie obszernego informatora, a nie jest opracowaniem czysto naukowym. Te luki i niedostatki w dorobku naukowym są niestety pogłębione przez – jak podano w formularzu: ... D) *Summary impact factor – brak; E) Liczba cytowań według bazy Web of Science (WoS) – brak; F) Indeks Hirscha według bazy Web of Science (WoS) – brak ...*

Do mojego krytycznego, negatywnego spojrzenia na całościowy, dotychczasowy dorobek naukowy Pani Doktor po 2000 r. skłaniają jeszcze inne fakty. Jak wynika z załączonego wykazu publikacji blisko dwie trzecie z nich (według moich obliczeń aż trzynaście!) ma objętość poniżej pół arkusza wydawniczego (zaledwie 6-9 stron) – a więc są to raczej krótkie doniesienia, czy komunikaty naukowe, a nie obszerne, godne osoby ubiegającej się o habilitację, publikacje zawierające istotne treści naukowe. Należy dodać, iż w myśl obowiązujących obecnie przepisów normatywnych określona liczba punktów za publikację w danym czasopiśmie może być przyznana autorowi jedynie w wypadku opublikowania pracy o objętości nie mniejszej, niż połowa arkusza wydawniczego (10-11 stron). Inna negatywna cecha ocenianych publikacji wynika z faktu znikomego oparcia badań po doktoracie na archiwaliach, niezwykle nikłe wykorzystanie tak bogatego choćby zasobu aktowego, jaki znajduje się w Archiwum Państwowym w Łodzi. Dokładne kwerendy i co za tym idzie częste cytowania dokumentów zarówno z tej placówki, jak i z archiwów centralnych (np. z Archiwum Akt Nowych), czy z sąsiednich (dla przykładu - Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim),

powinny być podstawową cechą charakteryzującą dorobek naukowy historyka oświaty z tego terenu, zwłaszcza, gdy chce być samodzielnym pracownikiem naukowym, a w przyszłości zapewne profesorem. Bardzo niekorzystnie świadczą też o warsztacie metodologicznym Pani Doktor. Z drugiej strony, dzieląc przesłany mi ten niewielki, szczupły dorobek i oceniając go pod względem merytorycznym (w tym jeden artykuł, wydany w 2014 r., nieuwzględniony w wykazie) mogłem wyodrębnić trzy nurty zainteresowań Autorki, a więc chociaż pod tym jednym względem spełniane są wymogi stawiane w przewodzie habilitacyjnym. Inną pozytywną kwestią jest fakt opublikowania trzech z nich poza granicami kraju.

Pierwsza grupa artykułów, w sumie pięć, jest właściwie kontynuacją nurtu związanego z pracą doktorską, a więc dotyczą dziejów łódzkiej oświaty w okresie międzywojennym. W dwóch najstarszych, pochodzących z pierwszych lat naszego stulecia (w tym jeden ukazał się w 2004 r. w Słowenii), została przypomniana sylwetka Mariana Dudy, w okresie II Rzeczypospolitej dyrektora łódzkiego Miejskiego Seminarium Nauczycielskiego im. Ewarysta Estkowskiego. W tym wypadku sięgnięto też do zasobu aktowego łódzkiego archiwum. Artykuły te, choć niewielkie – po około sześć stron każdy – są na wysokim poziomie, napisane ładnym językiem. Pozostałe trzy z tej grupy, które ukazały się w latach 2006-2009, dotyczą problematyki genezy łódzkich przedszkoli w tym samym międzywojennym okresie. Również zostały przygotowane w oparciu zarówno o literaturę przedmiotu, jak i w części o dokumenty archiwalne (poza jednym). Są też podobnej wielkości, poniżej połowy arkusza wydawniczego, żaden z nich nie ma ponad dziesięciu stron. Widać jednak wyraźnie, że Autorce nie obce są – choć w niewielkim stopniu - źródła archiwalne, szkoda, że nie kontynuowała swych badań archiwalnych w następnych latach, w odniesieniu do innej problematyki, zwłaszcza swojej dysertacji habilitacyjnej.

Druga tematyka podjęta przez Panią Doktor dotyczy różnych problemów pedagogiki, często w kontekście historycznym. Jest to w sumie pięć doniesień naukowych o różnej tematyce, opublikowanych w latach 2006-2014, a więc i obecnie stanowiące przedmiot zainteresowań Habilitantki, w tym jeden zagraniczny. Mają one różną objętość – od sześciu do prawie dwudziestu stron – i zostały napisane jedynie z wykorzystaniem literatury przedmiotu, co w tym wypadku na ogół nie dziwi. Jest też tutaj, opublikowany w roku 2014, w numerze 3, w „Ruchu Pedagogicznym”, niewymieniony w wykazie publikacji, niewielki artykuł o Henryku Rowidzie, też pisany wyłącznie z wykorzystaniem różnych publikacji, głównie zresztą autorstwa bohatera tego doniesienia.

Najwięcej publikacji, co zrozumiałe, dotyczy kwestii związanych z tematyką pracy habilitacyjnej, a więc poświęcone są higienie szkolnej w okresie II Rzeczypospolitej. Udało

mi się wyodrębnić dwanaście takich publikacji o różnej wielkości – od kilku do dziewiętnastu stron. Najwcześniejszy pochodzi z roku 2004, ukazał się w zbiorowej monografii i jest poświęcony zawodowemu przygotowaniu nauczycieli szkół powszechnych w kwestiach higieny szkolnej. Oparto go głównie o dość bogatą literaturę z okresu międzywojennego, z jednym odniesieniem do łódzkich materiałów archiwalnych. O podobnej tematyce opublikowano artykuł kilka lat później na łamach „Łódzkich Studiów Pedagogicznych” – w tym wypadku wykorzystano też okólniki znajdujące się w dwóch teczkach zespołu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z Archiwum Akt Nowych. Podobnie można oceniać kolejny prezentujący udział łódzkich lekarzy w ukształtowaniu się zaczątków łódzkiej higieny szkolnej. Materiały z przypisów wskazują, iż w tych pierwszych doniesieniach wykorzystywano zapewne głównie notatki zgromadzone przy przygotowaniu rozprawy doktorskiej. Można jednocześnie stwierdzić, iż kolejne doniesienia zawierają coraz mniej odsyłaczy do akt archiwalnych, a głównym źródłem informacji dla Autorki są publikacje - zarówno z lat międzywojennych, jak i współczesna literatura.

Analizując w wielu wypadkach rozwój badań w różnych postępowaniach habilitacyjnych oraz o tytuł profesora z zakresu nauk humanistycznych i społecznych, w wypadku opracowywania przez starających się o awans naukowy choćby tła historycznego, miałem możliwość zaobserwować pewną prawidłowość. Wraz z upływem czasu kolejne publikacje stawały się coraz bardziej bogate w informacje pochodzące z zasobów różnych archiwów – świadczyło to dobitnie o intensyfikacji badań poszczególnych osób, sięgania nie tylko do literatury, cudzych przemyśleń, ale i do – często zupełnie nieznanymi – materiałów archiwalnych. Na tym między innymi polega rola np. historyka oświaty – odkrywania i analizowania dokumentów, nieraz oddanych do przechowania wiele lat temu i do tej pory nieprzebadanych. Tutaj niestety tego zabrakło. Jeśli nawet w niektórych z omawianych artykułów pojawiają się odsyłacze do dokumentów archiwalnych, to są to albo niektóre łódzkie przekazy źródłowe lub okólniki z Archiwum Akt Nowych, w większości już wykorzystywane wcześniej. Nie ma poważnych śladów kwerendy - poza wspomnianymi kilkoma teczkami z w/w centralnego archiwum – choćby z innych zespołów tam się znajdujących, związanych ze sprawami opieki zdrowotnej czy społecznej (np. kolonie dla dzieci, dożywianie). Nie znalazłem też żadnych danych wskazujących na próbę dotarcia do innych archiwów. Świadczy to o płytkości i powierzchowności badań. Muszę jednocześnie przyznać, iż w wielu wypadkach wykorzystano sporo literatury z okresu międzywojennego. Stanowi ona jednak faktycznie tylko uzupełnienie archiwaliów. Za duży plus analizowanych publikacji należy uznać właśnie zgromadzenie i

bardzo dobre opracowanie wspomnianych archiwalnych artykułów z fachowej prasy lat 1918-1939.

W sumie oceniając cały dorobek naukowy Pani Doktor muszę stwierdzić, iż jego plusem są: podejmowanie różnej, ciekawej i mało znanej tematyki oraz staranne opracowanie przypisów. Niestety minusy zdecydowanie przeważają, gdyż – jest to dorobek bardzo mały, niedostateczny w wypadku postępowania habilitacyjnego. Pracując ponad czterdzieści lat na wyższych uczelniach, a od kilkunastu lat uczestnicząc - jako recenzent - w różnych postępowaniach w przewodach habilitacyjnych jeszcze z tak słabym całościowym dorobkiem kandydata na samodzielnego pracownika naukowego się nie spotkałem. Dla przykładu mogę podać, iż w moim macierzystym Instytucie w tym roku jedna osoba otworzyła swój przewód doktorski, legitymując się niemal identycznym co do liczebności wykazem publikacji, ale mając jeden artykuł z listy ERIH oraz dwie obszernie, dwutomowe współredakcje prac zbiorowych – powtarzam – przy doktoracie! Mogę też stwierdzić, iż w większości wypadków recenzowane publikacje Habilitantki są bardzo małe, nieraz mające 6-8 stron, we wszystkich też głównym, a czasami nawet jedynym źródłem jest literatura, a dokumenty archiwalne są na bardzo dalekim planie. Nie muszę w tym wypadku odwoływać się do metodologii z historii. Wystarczy przecież sięgnąć do powszechnie znanego, wielokrotnie wznawianego dzieła: *Pedagogika. Podręcznik akademicki* pod redakcją profesorów: Zbigniewa Kwiecińskiego i Bogusława Śliwerskiego. Omawiając metody jakościowe w pedagogice, różne archiwalia, właśnie na pierwszym planie stawiana jest tam analiza dokumentów.

Dokonując podsumowania sędzę z pełnym przekonaniem, iż dorobek naukowy w tym wypadku powinien być przynajmniej powiększony o około sto procent (wynosić minimum 40-50 pozycji) i w znacznie większym stopniu oparty o szerokie badania archiwalne, nie mówiąc już o objętości. Oczywiście musi być też przede wszystkim wzbogacony o nie mniej niż kilka artykułów zamieszczonych w prestiżowych, wysoko punktowanych czasopismach. Przedstawiciele nauk społecznych i humanistycznych nie dysponują wprawdzie tak licznymi, wysoko ocenianymi periodykami, jak np. nauki medyczne, ale jest jednak trochę takich wydawnictw ciągłych. Habilitantka ma, jak widać z przekazanych mi materiałów, pewne naukowe kontakty zagraniczne. Dobrze by było, aby i tam coś opublikować, gdyż i w tym wypadku nie ma zbyt wielu dokonań. Kończąc – sam dorobek oceniam jako z jednej strony ciekawy, interesujący, poszczególne artykuły są pisane ładnym językiem, ale jednocześnie o wiele za mały, za słaby merytorycznie, niespełniający podstawowych kryteriów w postępowaniu habilitacyjnym i dlatego nie mogę przyznać mu pozytywnej oceny.

Spory zawód sprawiła mi także rozprawa habilitacyjna Pani doktor Beaty Szczepańskiej: *Higiena szkolna w szkolnictwie ogólnokształcącym w Drugiej Rzeczypospolitej*, wydanej przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego w Łodzi w 2014 r., ISBN 978-83-7969-141-8, stron 291 (a więc o niewiele większej objętość niż Jej doktorat – zaledwie o około czterdzieści stron – choć to tylko jedno, mniej znaczące, ale symptomatyczne kryterium). Już sam tytuł wywołał u mnie zdziwienie. W II Rzeczypospolitej można mówić o szkolnictwie powszechnym, średnim czy wyższym (żeby wymienić najważniejsze), ewentualnie o różnych typach, jeśli chodzi sprawy finansowania, własnościowe – państwowe, samorządowe, prywatne itd. Nie bardzo rozumiem, co autorka pod tym słowem – *ogólnokształcące* – rozumie. Nie przemawia do mnie wyjaśnienie, że nie chciała pisać o szkołach mniejszości narodowych czy niektórych religii (np. żydowskich) – s. 15. Przecież, jeśli wydano jakieś np. przepisy, czy zalecenia w dziedzinie higieny szkolnej (poza dożywianiem – jedzenie koszerne!), to były one obowiązujące w całym kraju, względnie na jakimś ściśle określonym terenie. Lekarz powiatowy miał choćby obowiązek dokonywać przeglądu placówek oświatowych w ramach swoich kompetencji bez względu na ich status.

Przystępując do oceny pracy habilitacyjnej na początku analizuję najpierw spis źródeł i literatury, bo świadczy to w znacznym stopniu o poziomie całości. Już sam tytuł kolejny raz wywołał moje zdziwienie, brzmi bowiem: *Bibliografia – najważniejsze źródła*. Po pierwsze – co znaczy słowo *najważniejsze*. W bibliografii w rozprawie habilitacyjnej, a także w innych naukowych książkach powinno się znaleźć wszystko to, co zamieszczono w przypisach – i na odwrót – to, co wymieniono w przypisach – musi być zamieszczone w bibliografii. Łatwo bowiem – zwłaszcza obecnie, w dobie Internetu – uzyskać bardzo bogate wykazy źródeł i literatury – ale trzeba ich wykorzystanie potwierdzić w przypisach. Ponadto słowo *źródła* odnosi się tylko do części bibliografii – a gdzie jest współczesna literatura, czy informacje z Internetu – pod względem naukowym to nie są *źródła*, a właśnie *literatura*, czyli monografie, artykuły naukowe i popularno-naukowe, prace pozostające w rękopisie (doktoraty czy inne opracowania niewydane drukiem) i podobne. Można je podzielić na kilka części, zależności od wykorzystanych materiałów. Poprawnie powinno więc brzmieć krótko: *Bibliografia*, w której są: źródła, wydawnictwa źródłowe, pamiętniki, literatura naukowa, informacje z Internetu itd. Tutaj niestety występują duże nieścisłości – nie chcę wszystkiego wykazywać, ale według mnie w bibliografii nie znalazły się dla przykładu pozycje wymienione w przypisie nr 13 s. 12, czy z nr 21 s. 15..... – nie podano też tutaj w odrębnym dziale, np. pracy doktorskiej A. Cisińskiej, cytowanej we wstępie (s. 12), jako pracy pozostającej w rękopisie. Takie niefrasobliwe podejście to duży błąd Autorki – a tak na marginesie, po ludzku, patrząc życzliwie

na tę kwestię – nie mogę zrozumieć, dlaczego Pani Doktor nie chciał się pochwalić bogatszą bibliografią – zamieścić wszystkiego, co wymieniła w przypisach - w wykazie źródeł i literatury?!

Drugi poważny błąd, o wiele większy, to właściwie wspomniane już zrezygnowanie ze źródeł archiwalnych. Nie można bowiem inaczej stwierdzić, gdy się w habilitacji poświęconej higienie szkolnej II Rzeczypospolitej widzi wykorzystanie tylko sześciu teczek z Archiwum Akt Nowych, a w nich zaledwie np. kilka okólników czy zarządzeń, autoreferat oraz dwie teczki personalne. Takie podejście właściwie dyskwalifikuje rozprawę jako habilitację, w której powinno się przecież wykorzystać maksymalnie wszystkie dostępne źródła i literaturę! Wykonując wielokrotnie różnorodne kwerendy w wielu archiwach krajowych oraz zagranicznych mogę powiedzieć, iż to właściwie oznacza jednodniowy pobyt w czytelni AAN, w której dziennie jest udostępniane dziesięć teczek! Po pierwsze należało w recenzowanej pracy wykorzystać zasób łódzkiego Archiwum Państwowego – częściowo spenetrowany przecież przez Habilitantkę przy przygotowaniu piętnaście lat temu doktoratu – czasu było dużo. Autorka zresztą miała podane „jak na talerzu” po pierwsze wykazy znajdujące się w znanym Jej doktoracie A. Cisińskiej z 2008 r. z ówczesnej łódzkiej Akademii Medycznej o opiece medycznej w łódzkich przedszkolach i szkołach powszechnych w Łodzi w II Rzeczypospolitej. Znam go dobrze i mam obok podczas pisania tej oceny, bo byłem recenzentem tej dysertacji. Dr A. Cisińska w swoim doktoracie przeprowadziła kwerendę w sumie w ponad dziesięciu zespołach, najwięcej, kilkadziesiąt teczek, odnaleziono w pozostałościach aktowych Wydziału Oświaty i Kultury. Po drugie – bardzo istotne dane zawiera bibliografia znajdująca się w cytowanej przez Habilitantkę pracy, opracowanej przez nieżyjących już profesorów: Jana Fijałka i Janusza Induskiego. Na marginesie - pierwszy z wymienionych, jeden z moich Mistrzów, świetny historyk medycyny, był znany ze swojego znakomitego warsztatu naukowego, dlatego polecam Pani Doktor zawartą tam bibliografię, a zwłaszcza jej układ, stanowiący doskonały wzór do dziś (tylko jeszcze – co zrozumiałe - bez Internetu). W tym zbiorowym opracowaniu można znaleźć dodatkowe archiwalia, które powinny być spenetrowane. Zresztą w obydwu tych pracach dokumenty archiwalne znajdują się, zgodnie ze wszystkimi znanymi mi tekstami z metodologii, na pierwszym miejscu, a dopiero potem są wymieniane wydawnictwa źródłowe. Sięgnąłem jeszcze do innych opracowań i stwierdziłem, iż również, jeśli chodzi o współczesną literaturę brak tu pewnych podstawowych najnowszych opracowań, w których można było znaleźć kolejne niezwykle cenne wskazówki bibliograficzne. Chodzi mi tu zwłaszcza o zupełnie zignorowany lub co gorsza nieznanymi przez Habilitantkę doktorat Magdaleny Paciorek *Higiena dzieci w polskim czasopiśmiennictwie medycznym okresu mię-*

dzywojennego, z Instytutu Historii Nauki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, wydany drukiem w stolicy w 2010 r., czy habilitację Joanny Majchrzyk-Mikuły *Higiena szkolna na Lubelszczyźnie w latach 1918-1939 na tle całego kraju*, Piotrków Trybunalski 2013 r. (w tym wypadku – dla pobieżnego choćby porównania obydwu rozpraw- stron 509). W tej ostatniej, najnowszej monografii, która powinna z tego powodu stanowić dla Pani Doktor najbardziej obowiązkową lekturę, wskazano inne zespoły z AAN – w tym głównie Ministerstwa Opieki Społecznej (zupełnie nieznanego, czy niewykorzystanego w recenzowanej dysertacji, a przecież w prezentowanych badaniach powinien odgrywać podstawową rolę), a także z innych archiwów, w tym z Lublina. Ten ostatni zasób też może stanowić istotną wskazówkę – pokazano bowiem, z jakich zespołów (np. starostw powiatowych) należy korzystać, badając dzieje higieny szkolnej w II Rzeczypospolitej. W sumie niezwykle negatywnie oceniam fakt niemal zupełnego zaniechania przez Habilitantkę kwerendy archiwalnej, co jak podkreśliłem powyżej, w moich oczach powoduje, iż na tym właściwie można by zakończyć ocenę przedstawionej mi dysertacji, stawiając ocenę negatywną. Jest to tym bardziej smutne, bo Autorka nie wykorzystwała również sporo podstawowych książek, w tym wydawnictw źródłowych. Nie doszukałem się (może nie zauważyłem, ale w bibliografii ich brak) takich pozycji, jak: *Polskie prawo sanitarne, zbiór ustaw, instrukcji, okólników i pism okólnych z lat 1918-1935*, red. K. Prok., J. Kowalczewski, t.1-2, Warszawa 1935-1936, a *Sprawozdania o stanie zdrowotnym...* zostały wykorzystane tylko w części – około jednej trzeciej (brakuje z lat początkowych i końcowych okresu międzywojennego). W bibliografii znalazłem też tylko jeden artykuł pióra S. Adamowiczowej, a brak innych, stanowiących omówienie zapadalności na choroby zakaźne w naszym kraju w latach 1934-1937 (publikacje z lat 1935-1938). Są one zamieszczone w przedwojennym czasopiśmie „Praca i Opieka Społeczna”, w którym, jak widać, przeprowadzono bardzo pobieżną kwerendę. Z współczesnej literatury wspominałem już wcześniej o niektórych bardzo istotnych pozycjach (tam zresztą znajduje się wiele innych istotnych wskazówek bibliograficznych), ale to nie wszystko. Zupełnie brak w recenzowanej dysertacji opracowań L. Kałużnego na czele z wydanym drukiem doktoratem: *Higiena i medycyna szkolna w Wielkopolsce w XIX-XX wieku*, Poznań 2002 r., a także monografii E. Więckowskiej z akademickiego środowiska wrocławskiego. Mogę tu wymienić np. dwie jej najważniejsze w tym wypadku książki: *Lekarze jako grupa zawodowa w II Rzeczypospolitej* z 2004 r. oraz *Walka z ostrymi chorobami zakaźnymi w Polsce w latach 1918-1924*, wydana w 1999 r. Do takich podstawowych, bardzo cennych, również ze względu na bibliografię tam zawarte, należy opracowanie: J. Świeboda, *Rola Galicji w rozwoju nauki i oświaty II Rzeczypospolitej*, Rzeszów 1999 r., czy: J. Wnęk, *Dziecko w polskiej literaturze naukowej 1918-*

1939, Warszawa 2012 r., a ze starszych: M. Balcerek, *Rozwój opieki nad dzieckiem w Polsce w latach 1918-1939*, Warszawa 1978 r. Dobrze, że korzystano ze znanej powszechnie monografii: Z. Landau, J. Tomaszewski, *Zarys historii gospodarczej...*, ale dlaczego sięgnięto do bardzo starego wydania z 1971 r., a nie do opracowania z choćby 1999 r.? W tego typu rozprawach na stopień naukowy powinno się zawsze korzystać z najnowszych, ostatnich wydań! Nie wykorzystano także artykułów, znajdujących się w wydawanym przez IHN PAN w stolicy czasopiśmie „Medycyna Nowożytna. Studia nad Kulturą Medyczną”. Takich luk, braków i błędów jest zresztą więcej i nie chcę dalej tej listy ciągnąć. Wystarczy spojrzeć do przytoczonych powyżej prac, a zwłaszcza habilitacji J. Majchrzyk-Mikuły. O powierzchowności, braku dokładności, jakiejś trudnej do zrozumienia niedbałości w kwerendzie świadczy choćby fakt, iż w czasopiśmie „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny”, w tomie 70-tym z 2007 r., obok artykułu samej Habilitantki, czy mojego doniesienia, zauważonego i podanego w bibliografii, znajdują się dwa inne, tam nieumieszczone: J. Supady, M. Biegańska-Płonka, *Kolonie letnie dla dzieci...*, czy wspomnianej J. Majchrzyk-Mikuły, *Początki opieki medycznej w szkołach na ziemiach polskich*. Gdyby Pani Doktor - choćby poprzez Internet - zadała sobie trud poszukania innych prac ostatniej z wymienionych osób, to wówczas znalazłaby zarówno przytoczoną powyżej dysertację habilitacyjną tej autorki, jak i inne jej publikacje. Można się z jakimiś poglądami nie zgadzać, je krytykować, uzupełniać, mieć inny punkt widzenia, ale trzeba znać i wykorzystywać. W sumie z przykrością stwierdzam, iż Habilitantka nie dotarła do bardzo wielu prac (niektóre wymieniłem powyżej), prawie nie przeprowadziła badań archiwalnych i z tego też względu oceniam przedstawioną mi rozprawę negatywnie.

Recenzując przedstawioną pracę habilitacyjną mogę równocześnie stwierdzić, iż sama konstrukcja jej jest poprawna, jednak z pewnymi brakami. Można się zgodzić z tytułami i kolejnością poszczególnych rozdziałów. Dlaczego jednak nie przebadano tak istotnych dla higieny szkolnej tamtych lat takich kwestii, jak: profilaktyka (w tym wprowadzanie szczepień ochronnych), kolonie i półkolonie letnie, czy dożywianie? Były to czynniki w poważny sposób rzutujące na sprawy ówczesnej higieny szkolnej i – moim zdaniem – należało im poświęcić osobne rozdziały lub podrozdziały. Brak mi tutaj jeszcze jednego ważnego elementu – indeksu nazwisk i miejscowości - niezbędnych w rozprawach habilitacyjnych i stosunkowo prostych do wykonania dzięki odpowiednim programom edytorskim.

Należy na tę dysertację spojrzeć z różnych stron – a przede wszystkim odpowiedzieć na pytanie – co istotnego wnosi do dotychczasowych badań. Jest to podstawowe zagadnienie stawiane przez recenzentów przy ocenie działalności osób ubiegających się o kolejny awans naukowy. W dotychczasowym piśmiennictwie zostało opracowanych wiele różnorodnych

kwestii (o czym świadczy przytoczona powyżej przeze mnie literatura), można więc było zebrać całe dotychczasowe piśmiennictwo, omówić je, ocenić, wesprzeć solidną kwerendą archiwalną przeprowadzoną w niektórych archiwach (centralnych, czy w większych, znajdujących się w wybranych miastach wojewódzkich), tak, by zobrazować genezę i rozwój higieny szkolnej na terenach poszczególnych zaborów oraz następnie jej rozwój po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. Przecież zupełnie inaczej wyglądała sytuacja w Wielkopolsce czy na Polesiu, na terenie województwa pomorskiego i stanisławowskiego! Takie całościowe spojrzenie wymagałoby jednak wielu lat pracy, również w różnych archiwach (w tym np. w Brześciu nad Bugiem, czy Łucku, zachowało się tam dużo dokumentów z II Rzeczypospolitej) oraz w bibliotekach i raczej nadawałoby się na tak zwaną „książkę profesorską”, jako podsumowanie wieloletnich dociekań naukowych. Można było iść tropem habilitacji J. Majchrzyk-Mikuły i na przykład opracować rozwój higieny szkolnej na terenie województwa łódzkiego. Aby jednak znaleźć nowe, dotąd nieopracowane elementy i nie narazić się na zarzut „wyważania otwartych drzwi” trzeba by w takim wypadku zastanowić się, które kwestie – również w ujęciu ogólnopolskim – szerzej rozwinąć, jako mniej znane. Innym rozwiązaniem byłoby – w ujęciu ogólnopolskim – opracowanie w oparciu o źródła i literaturę tylko zagadnień dotychczas mniej poruszanych i przebadanych – po starannej wstępnej kwerendzie archiwalnej.

Przyjęte przez Autorkę problemy badawcze (s. 16) są na ogół już opracowane i znane w literaturze przedmiotu. Nie można też się zgodzić z tezą, iż kwerendy w różnych archiwach *to problem badawczy, który wymaga jednak odrębnego potraktowania* (s. 15). Czy można – bez dobrej znajomości akt z ministerstw zajmujących się problemami zdrowia (odrębny resort zdrowia istniał tylko do 1924 r.), przechowywanymi w Archiwum Akt Nowych, odpowiedzieć na stawiane we wstępie choćby główne problemy badawcze (s. 16). Faktem bezspornym jest brak, zniszczonych w znacznym stopniu w latach II wojny światowej, akt MWRiOP, ale jest wiele dokumentów we wspomnianym zespole Ministerstwa Opieki Społecznej, zupełnie pominiętym przez Habilitantkę, w tym część korespondencji, którą wymieniały między sobą oba wspomniane resorty (również dotyczące organizacji i zadań higieny szkolnej, podziału kompetencji pomiędzy obydwoma ministerstwami itd.). Część różnych pism „spływała” zresztą do niższych szczebli administracyjnych – wojewódzkich, oświatowych, samorządowych i tam należało ich poszukać. Czy można w pełni, nie pobieżnie, w sposób godny habilitanta, odpowiedzieć na pierwsze dwa pytania szczegółowe (s. 16) bez analizy dokumentów archiwalnych administracji państwowej, samorządowej, oświatowej czy zajmującej się kwestiami zdrowia publicznego, przechowywanymi w aktach pozostałych po tych jednostkach? A dla przykładu - dlaczego nie postarano się o wykorzystanie niektórych przynajmniej sprawoz-

dań oraz innych dokumentów urzędników szczebla wojewódzkiego, czy powiatowego (lekarzy powiatowych, kuratorów, inspektorów czy innych kierujących oświatą)? Jak bez archiwaliów pokazać, jakie *czynniki wpłynęły na formowanie się modelu szkolnej opieki higieniczno-lekarskiej* – przecież zachowało się wiele sprawozdań pokazujących stan zdrowotny społeczeństwa, w tym uczniów, ocenę stanu higieny i przydatności do dydaktyki różnych obiektów oświatowych itd. Bez wykorzystania archiwaliów jest to po prostu niemożliwe. Czy bez dotarcia do akt osobowych, a także innych dokumentów archiwalnych obrazujących działalność oraz uwarunkowania, tło pracy poszczególnych osób, można odpowiedzieć na inne pytanie: *kim byli i czym charakteryzowali się realizatorzy szkolnej opieki higieniczno-lekarskiej?* Przecież Habilitantka dotarła do akt osobowych zaledwie dwóch osób! Czy bez oceny zachowanych sprawozdań z różnych szczebli da się zrealizować inną kwestię: *jak oceniano proces nauczania i wychowania w świetle postulatów higieny szkolnej*. Nie da się – patrząc na habilitację – opracować rzetelnie np. podrozdziału 2 z rozdziału III *Stan zdrowia dzieci i młodzieży w wieku szkolnym* bez analizy archiwalnych sprawozdań i do tego przy słabym wykorzystaniu dostępnych powszechnie, wydanych drukiem różnych materiałów sprawozdawczych (wspominałem powyżej o nieznanomości artykułów np. S. Adamowiczowej, czy kompletu *Sprawozdań o stanie zdrowotnym Rzeczypospolitej Polskiej...*). Oczywiście dawna i obecna literatura przedmiotu, artykuły z prasy pedagogicznej oraz medycznej z lat II Rzeczypospolitej pozwalają wyrobić sobie jakiś pogląd. Jednak bez dotarcia do archiwaliów będzie on w dużym stopniu niepełny, niepozwalający sformułować poprawnych i w miarę pełnych odpowiedzi na postawione pytania badawcze. A do tego dochodzą bardzo poważne luki w znajomości podstawowej literatury. Jeśli przyjąć założenia badawcze Habilitantki (według mnie nie do obrony) oparcia się przez nią głównie o literaturę – tę dawniejszą i współczesną – to i tak ta baza jest, jak pokazałem powyżej, w znacznym stopniu niekompletna. Z ocenianej habilitacji w miarę poprawne, chociaż bez badań archiwalnych, są dwa pierwsze podrozdziały rozdziału pierwszego. Zwłaszcza mało dotychczas znany jest rozwój higieny szkolnej w innych krajach – częściowo o tym pisała W. Korpalska i J. Majchrzyk-Mikuła oraz trochę inni autorzy.

Jako przykład takich powierzchownych badań mogę wskazać drugi i trzeci podrozdział w trzecim rozdziale. Autorka zna i powołuje się między innymi na oficjalne materiały ministerialne, opracowane i opublikowane tuż przed wybuchem II wojny światowej. Chodzi mi mianowicie o pracę: *Dwadzieścia lat publicznej służby zdrowia...* Są tam między innymi wymienione oraz omówione niektóre najgroźniejsze choroby, nękające polskie społeczeństwo okresu międzywojennego, w tym dzieci i młodzież szkolną. Zamieszczono też wiele interesujących danych wskazujących na zmiany, jakie na przestrzeni tych dwudziestu lat niepodległo-

ści zachodziły w obszarze zachorowalności, chorobowości, śmiertelności polskiego społeczeństwa. Staralem się dokładnie zapoznać z treścią podrozdziału *Stan zdrowia dzieci i młodzieży w wieku szkolnym*, autorstwa Habilitantki. Nie ma tam ani jednej tabeli, wykresu, diagramu ukazującego dynamikę zmian w zachorowalności – choćby przeniesionych ze wspomnianego urzędowego sprawozdania i solidnie, krytycznie omówionych. Może się mylę, ale chyba ani razu nie wymieniono wielu chorób, które rzutowały w poważny sposób na działalność lekarzy i pielęgniarek w szkołach, były dużym zagrożeniem dla uczniów. Nie sposób tutaj wskazywać wszystkich braków, trzeba by właściwie napisać jakby drugi podrozdział. Ograniczę się więc tylko do krótkiego przypomnienia dwóch chorób, obecnie na szczęście znanych jedynie z kart podręczników. Jedną z najgroźniejszych był w tym czasie dur osutkowy, zwany też plamistym, a wcześniej tyfusem plamistym. Ostatnie lata I wojny światowej to olbrzymia pandemia tej choroby w całym świecie, głównie w środkowej i wschodniej Europie, w tym w Rosji, czy na Bałkanach. Liczba ofiar jest trudna do oszacowania, zwłaszcza, jeśli chodzi o tereny ogarnięte działaniami wojennymi czy wojną domową (Rosja, Bałkany, wschodnie tereny ówczesnej Polski) – na pewno zmarło co najmniej kilka milionów chorych. Potrafiono sobie jednak dość szybko w naszym kraju poradzić z tym zagrożeniem. Jak wskazują dane z powyższego sprawozdania ministerialnego, o ile w 1919 r. w naszym kraju odnotowano nie mniej niż około dwieście dwadzieścia tysięcy zachorowań, w 1920 r. już „tylko” prawie sto sześćdziesiąt tysięcy (śmiertelność wynosiła kilkanaście procent), to od połowy lat dwudziestych notowano zaledwie od dwóch do czterech tysięcy (szczegółowo o tym pisze m. in. wspomniana E. Więckowska). Jak to rzutowało na działalność służby zdrowia w szkołach? Jakie podjęto działania, aby zapobiec rozprzestrzenianiu się tej groźnej choroby wśród uczniów – jak widać z dobrym skutkiem! Właśnie akcje profilaktyczne prowadzone w środowisku szkolnym były jednymi z najważniejszych, przyczyniających się do zwalczania tego zagrożenia. W pierwszym rządzie postawiono na walkę z wszawicą (jak wiadomo to właśnie te insekty roznoszą tę chorobę). Częste przeglądy higieniczne, możliwość dokonywania kontroli nawet w domach dzieci szczególnie zaniedbanych pod względem czystości, obowiązkowe kąpiele uczniów, opłacane przez władze samorządowe w publicznych łaźniach (na marginesie - trudnym dziś do zrozumienia jest fakt, że postępowo było kąpanie się dzieci raz na kilka tygodni) – to tylko niektóre z form zwalczania tej choroby – obok szczepień ochronnych. Symbolem są – gdy dziś patrzymy na zdjęcia uczniów z tamtych lat – bardzo krótkie włosy, noszone przez dzieci. To nie ówczesna moda, a wymóg higieniczny, jedna z form walki z wszawicą, czyli z dudem osutkowym. We wspomnianym podrozdziale nie znalazłem ani sło-

wa o tym zagrożeniu, podejmowanych działaniach w poszczególnych placówkach oświatowych, czy ich ocenie!

Inną z chorób, o której chce wspomnieć, to schorzenie oczu - jaglica. Jej podłożem jest też elementarny brak higieny. Władze oświatowe we współpracy ze służbą zdrowia przez cały okres międzywojenny podejmowały liczne działania, by ograniczyć występowanie tej choroby, prowadzącej nawet do utraty wzroku. Jak świadczą dane z wspomnianego ministerialnego sprawozdania, w 1937 r. w ponad sześciuset pięćdziesięciu przychodniach przeciwjagliczych (głównie ulokowanych w ośrodkach zdrowia) było leczonych blisko trzysta tysięcy pacjentów, w dużym stopniu byli to uczniowie. Organizowano specjalne klasy czy nawet szkoły dla dzieci i młodzieży cierpiących na tę chorobę – a w okresie wakacji kolonie. Był to poważny problem dla całej oświatowej służby zdrowia, niestety i w tym wypadku spotkał mnie zawód. Habilitantka tych kwestii nie zauważyła, a przecież miała prezentować, omawiać, krytycznie oceniać *stan zdrowia dzieci i młodzieży w wieku szkolnym*.

O niektórych z groźnych chorób wprawdzie wspomniano w kilku miejscach, ale często są to wzmianki bardzo enigmatyczne. Ta uwaga odnosi się na przykład do gruźlicy – gdzie nie przytoczono z powyższego sprawozdania choćby faktu, iż w 1937 r. w ponad pięćset trzydziestu przychodniach przeciwgruźliczych było zarejestrowanych ponad trzysta pięćdziesiąt tysięcy chorych. Nie skomentowano i nie oceniono też szeroko współpracy szkół z Towarzystwem Przeciwgruźliczym i wiele innych problemów. Taką listę braków można by ciągnąć długo.

Podobne uwagi mam do kolejnego podrozdziału. Nie przeanalizowano szczegółowo liczebności personelu medycznego w placówkach oświatowych, brak tabel, czy innych zestawień – tego po prostu bez takich prac jak E. Więckowskiej, i w wypadku, gdy nie dokonano analizy różnych dokumentów archiwalnych, nie da się zrobić. Podane niektóre informacje bardziej szczegółowe są wrywkowe i brak całościowych zestawień. To tylko niektóre przykłady małej dojrzałości naukowej Habilitantki i bardzo płytkich, wrywkowych badań. Podobne zastrzeżenia mam w innych fragmentów.

Mając tyle uwag krytycznych, widząc wiele luk i przy takiej powierzchowności badań nie mogę pozytywnie ocenić książki zaprezentowanej, jako rozprawa habilitacyjna.

Muszę dodać, iż są to pierwsze tak nisko, negatywnie ocenione: osiągnięcia naukowe oraz habilitacja w moim dotychczasowym, kilkunastoletnim dorobku recenzenta. Należy jednak postawić sobie pytanie – do czego uprawnia uzyskanie tytułu doktora habilitowanego. Jednymi z podstawowych form działalności po usamodzielnieniu się jest zarówno kierowanie badaniami naukowymi, wskazywanie nowych obszarów, dotąd nieprzebadanych, jak również

kształcenie następców poprzez bycie promotorem względnie recenzentem. Dlatego też habilitanci winni się wykazać doskonałą umiejętnością prowadzenia takich działań. Przepustką jest stojąca na wysokim poziomie rozprawa habilitacyjna (ewentualnie zbiór publikacji) - połączone z niezbędnym dorobkiem, jednoznacznie wskazujące na dojrzałość naukową. W tym jednak wypadku Pani Doktor Beata Izabela Szczepańska wykazała się jeszcze zbyt małymi osiągnięciami naukowymi, bardzo powierzchownymi badaniami. Jest zapewne dobrym dydaktykiem, jako doktor prowadzi różne zajęcia, jest promotorem licznych prac licencjackich oraz magisterskich, ma też niezbędne kontakty międzynarodowe, była tam na stażach, ale powinna swój cały dorobek naukowy znacznie wzbogacić, a także pogłębić rozprawę habilitacyjną, wykorzystać znacznie więcej literatury (w tym podstawowej) oraz przede wszystkim archiwaliów.

Kończąc z przykrością stwierdzam, iż zarówno przedstawiony mi do oceny cały dorobek naukowy Pani Doktor Beaty Izabeli Szczepańskiej, jak również rozprawa habilitacyjna *Higiena szkolna w szkolnictwie ogólnokształcącym II Rzeczypospolitej* nie spełniają wymogów stawianych w postępowaniu habilitacyjnym i dlatego oceniam całość negatywnie.

prof. dr hab. Andrzej Felchner